

**Jacek Sroka**

*Uniwersytet Pedagogiczny im. KEN w Krakowie*

## **Dialog w nauce i o nauce – o ograniczeniach polityki naukowej**

### **Dialogue in science and on science – about the limits of the science policy**

**Słowa kluczowe:** dialog w nauce, etos naukowy, polityka publiczna

**Keywords:** dialogue in science, scientific ethos, public policy

#### **Streszczenie**

Tekst traktuje o generaliach związanych z fundamentalnymi barierami utrudniającymi prowadzenie skutecznej polityki publicznej wobec sektora nauki i szkolnictwa wyższego. Jego treść nie odnosi się wyłącznie do Polski i nie do konkretnych propozycji rozwiązań formalnych, ale też był pisany z myślą o polskiej nauce. Autor inspirował się, nie trzymając się ich kurczowo, znanymi tekstami zarówno klasyków poważnych, jak i klasyków odważnych. Do tych pierwszych zaliczają się: polski mikrobiolog i filozof, Ludwik Fleck<sup>1</sup> wraz z kontynuatorami, przede wszystkim w osobie amerykańskiego fizyka i filozofa. Thomasa Kuhna<sup>2</sup>. Dwaj inni inspirujący w tej mierze Amerykanie to: psycholog Abraham Maslow<sup>3</sup> i socjolog Robert Merton<sup>4</sup>. – Mamy tu czterech klasyków poważnych. Klasykiem odważnym<sup>5</sup> jest natomiast rodzimy przedstawiciel dziedziny wiedzy

---

<sup>1</sup> L. Fleck, *Powstanie i rozwój faktu naukowego. Wprowadzenie do nauki o stylu myślowym i kolektywie myślowym*, tłum. M. Tuskiewicz, Lublin 1986.

<sup>2</sup> T.S. Kuhn, *Struktura rewolucji naukowych*, tłum. H. Ostromęcka, Warszawa 1968.

<sup>3</sup> A. Maslow, *Motywacja i osobowość*, Warszawa 2006.

<sup>4</sup> R.K. Merton, *Teoria socjologiczna i struktura społeczna*, tłum. E. Morawska, J. Wertenstein-Żuławski, Warszawa 2002.

<sup>5</sup> W rodzimej bibliotece klasyki odważnej, a dokładniej – jak oznaczono tę z kolei publikację – klasyki mniemanologii, trwale miejsce zajął także Jan Tadeusz Stanisławski: zob. J.T. Stanisławski, *Mniemanologia stosowana: krótki kurs z wypisami*, Warszawa 1991. Ten jednak autor był jednak zawodowym satyrykiem, w odróżnieniu Śledzia Otrembusa Podgrobelskiego, któremu przypisuje się prawdziwą tożsamość naukową ukrytą pod pseudonimem słynnego, jak sam siebie określił, pendologa.

rzekomej, tj. imagineskopii, pod tym nazwiskiem znany z jednej tylko publikacji, ale za to publikacji przełomowej i w tejże dziedzinie, i w myśleniu jako takim. Chodzi o światowej sławy polskiego pendologa, Śledzia Otrembusa Podgrobelskiego<sup>6</sup>. – Sugerując się stylem tego zręcznego naukowego prowokatora nie od rzeczy będzie w tym miejscu stwierdzić, że naukowym zamiarem autora było, aby artykuł stanowił głos mniej na puszczy, a więcej w dyskusji nad realnymi możliwościami prowadzenia skutecznej polityki sektorowej wobec nauki i szkolnictwa wyższego.

### Abstract

The paper regards the general issues connected with the fundamental barriers which impede the implementation of an effective public policy in the sector of science and higher education. Its content does not refer exclusively to Poland or any specific formal solutions but it was written in the Polish science in mind in the first place. The author was inspired by the texts of both conservative and audacious classics.

### Wstęp

Według Roberta Mertona nauka to pojęcie *zwodniczo inkluzyjne*<sup>7</sup>. Jest zwodnicze już w samej istocie swej definicji, w swej, powiedzmy, „teorii”, która *de facto* sprowadzana jest nie do jakiegoś teoretycznego modelu, wzorca czy paradygmatu, ale do ogólnej, etosowej „idei” nauki w danym społeczeństwie, na jego określonym etapie rozwoju cywilizacyjnego. Etos nauki jest zawsze zabarwiony emocjonalnie, a więc za model teoretyczny, za formalny wzorzec posłużyć nie może – choćby z tego powodu, że emocje stereotypizują a nie modelują – tak, jak to czyni intelekt. Etos nauki to nie tylko niekoniecznie, ale nawet rzadko spójny zespół kulturowo osadzonych nakazów moralnych, imperatywów działań i zaniechań, wspartych sankcjami wzorców postrzegania i kategoryzowania, które zbiorczo najczęściej kwitowane są mniej lub bardziej mętną deklaracją dążenia do prawdy. Samo dążenie do prawdy, jako idea jest na tyle niejasne, a też bywało i jest zarazem nadal na tyle uwikłane w aktualną kulturę, w idee polityczne, w koniunkturę i w rozmaite konflikty, że w praktyce społecznej naukę sprowadza się bardzo często, jak to czyni Merton, do swoistego parteru, tj. do: (1) zespołu określonych metod gromadzenia i uzasadniania wiedzy; (2) zasobu wiedzy powstającego w wyniku zastosowania tych metod; (3) zespołu norm i wartości kulturowych powodujących działalnością naukową; (4) jakakolwiek kombinacji elementów: 1, 2, 3.

<sup>6</sup> Ś.O. Podgrobelski, *Wstęp do imagineskopii*, Kraków 1977.

<sup>7</sup> R.K. Merton, *op.cit.*, s. 582.

Jest to ujęcie zarówno pełne, jak i w zasadzie trafne. W zasadzie, ponieważ czy to w życiu, czy w nauce łatwo pomylić metodę z celem. Tym bardziej, że cel – w postaci zespołu norm, dyspozycji, sankcji odnoszących się do etosu nauki, jej miejsca i zadania w społeczeństwie – staje się coraz bardziej enigmatyczny, a czasem dwuznaczny lub wewnętrznie sprzeczny. Etosu naukowego, na danym etapie jego kulturowego rozwoju nie sposób spisać – jest zbyt rozległy i wypływa ze zbyt wielu źródeł innych ludzkich dyspozycji. Z drugiej strony etos naukowy, czyli w gruncie rzeczy to, czego nie sposób spisać, bo i nie sposób tego w pełni i do końca odczytać, obrasta w rozmaite, spisywane już na wielu tysiącach stron, formalne regulacje, strategie, agendy czy komentarze publiczne. Rodzi to jeszcze większy rozróżnienie między tym co jest kulturowo przeżywane (niezależnie od tego czy szerzej społecznie akceptowane – intelektualiści mogą być po prostu nie lubiani), a tym co próbuje się na temat danego fragmentu funkcjonowania nauki *explicite* formalnie wyłożyć, zakodować w aktach prawnych i z różnym skutkiem wdrażać w życie.

Wniosek z powyższego płynie podobny do tych, jakie wysnuwał szeroko w świecie znany lwowianin: Ludwik Fleck, którego – jeśli można to Czytelnikowi zasugerować – przeczucia co do strukturyzującej funkcji języka warto uzupełnić pracami współczesnego mu wiedeńczyka, Ludwiga Wittgensteina<sup>8</sup>. Fleck pisze: „poznawanie jest najsilniej uwarunkowaną społecznie działalnością człowieka; jest ona przede wszystkim tworem społecznym. Już w strukturze języka zawarta jest zniewalająca wspólnota filozofia, już w pojedynczym słowie dane są zawile teorie”<sup>9</sup>.

W perspektywie, która zarysowuje się po wysłuchaniu sugestii Mertona i Flecka można odnieść wrażenie, że ostatecznie w nauce pozostaje żenująco mało miejsca dla inwencji własnej, dla przełamywania stereotypów myślowych, i *de facto* także dla samej falsyfikacji danych i rezultatów, która, nazwijmy to tak, w świetle codzienności, w wydaniu oficjalnym i w myśleniu potocznym jawi się przecież jako zasada dla poświeceniowej nauki kanoniczna. Jest to problem możliwości przekraczania i przekształcania kulturowych ram poznawczych stosowanych przez naukę i stosowanych w odniesieniu do nauki. Dodajmy zaraz, że „idealna” odpowiedź na ten problem musiałaby się w pełni odnosić do dwóch zagadnień. – Po pierwsze do tego, w jaki sposób można otwierać pola myśleniu naukowemu wykraczającemu poza ramy poszczególnych dyscyplin wiedzy, myśleniu niekonwencjonalnemu, nowatorskiemu, myśleniu bliskim odkryciu naukowemu. Po drugie zaś do tego, w jaki ewentualnie sposób można zmieniać trajektorie wnioskowania praktycznego w odniesieniu do nauki i szkolnictwa wyższego – i to zarówno na poziomie wzorców wnioskowania „krążą-

<sup>8</sup> Zob. np. L. Wittgenstein, *Tractatus Logico-Philosophicus*, Warszawa 1997.

<sup>9</sup> L. Fleck, *Powstanie i rozwój faktu naukowego. Wprowadzenie do nauki o stylu myślowym i kolektywie myślowym*, tłum. M. Tuskiewicz, Lublin 1986, s. 71.

cych” w społeczeństwie, jak i wzorców rozpowszechnionych w samym środowisku naukowym i wreszcie wzorców wnioskowania dyktowanych uwarunkowaniami agend polityki publicznej. – Ta właśnie bardziej praktyczna i trochę wyraźniej uchwytana, a przez to mniej filozoficzna i tym samym (w wykonaniu laika) mniej koncepcyjnie labilna, część problemu będzie przedmiotem dalszej dyskusji.

W powyższym akapicie sformułowany został w zarysie główny problem, zamysł badawczy dla niniejszego tekstu. Związane z nim pytanie brzmi: na ile realne są możliwości przełamywania wzorców kulturowych odnoszących się do nauki poprzez stosowanie narzędzi sektorowej polityki publicznej i jak te narzędzia mogą czy nawet powinny być w praktyce konstruowane, wedle jakiego klucza, jakiego paradygmatu? W przyjętym porządku wywodu wspomniany paradygmat, jako hipoteza o roli deliberacji, zostanie postawiony pod koniec pierwszej części tekstu. Jego falsyfikacji służyć będą dalej cząstkowe analizy:

- potocznych i naukowych wzorców myślenia o nauce i ludziach nauki;
- środowiskowych, wspólnotowych i „epokowych” wzorców myślenia o nauce i działalności w jej publicznym sektorze.

W Zakończeniu, tytułem podsumowania, postaram się odpowiedzieć na pytanie o to do jakiego reżimu wiedzy, do jakiego systemu zarządzania nauką możemy, a do jakiego zdajemy się dążyć w Polsce.

Prezentowaną w tekście narrację można ewentualnie uznać za próbę polemiki z tymi opracowaniami, w których zbyt mocno uwypukla się rozwiązania dedukcyjne, formalno-logiczne, parametryczne, zaś umniejsza się znaczenie intuicji – a co za tym idzie heurystyki i indukcji – traktowanych jako obszary swoistego niszowego „półcienia” w myśleniu naukowym, merytorycznym czy planistycznym. Autor byłby jednak nie mniej usatysfakcjonowany, gdyby artykuł ten został potraktowany jako próba dyskusji zmierzającej do uzupełnienia zagadnień podnoszonych przez Andrzeja Zybałę a odnoszących się do zakorzenionych w kulturze intelektualnej przyczyn niepowodzeń niektórych działań publicznych w Polsce<sup>10</sup>. Zasadnicza linia polemiki, która nie będzie dalej detalicznie wyodrębniana i zestawiana z wypowiedziami A. Zybały, odnosi się do potrzeby śmielszego uzupełnienia współczesnej narracji o stanie umysłowości i wynikającym z niego stanie polityki o te elementy, które starano się naświetlić w niniejszym artykule.

---

<sup>10</sup> Zob. np. A. Zybała, *Polski umysł na rozdrożu. Wokół kultury umysłowej w Polsce. W poszukiwaniu źródeł niepowodzeń części naszych działań publicznych*, Warszawa 2016.

## 1. Dwa etosy w nauce: naukowy i *naukowy* – czy można rozwijać pierwszy a niwelować drugi?

Korzystam tu z niewyszukanej wprawdzie, ale i znanej konwencji potocznej – mniej więcej wiadomo, co ma się na myśli wykoślawiając ten przymiotnik, jak to uczyniono w podtytule. Sformułowanie *naukowy* odnosi się naukowego pozoranc-twa wyrastającego z kolektywnie wypracowanych form bezpiecznej zawodowej mimikry, która pozwala ludziom nietwórczym przetrwać, a nawet sięgać po apanaże, zaszczyty i funkcje w sektorze naukowym. – Choć w samej nauce, której zasięg jest jak wiadomo międzypokoleniowy, nie udaje się im wyraźniej zaistnieć. Nierzadko nie są cytowani dłużej niż trwa ich formalny autorytet i nie szerzej niż ten autorytet urzędowy jest w stanie oddziaływać na daną publiczność: studentów, podwładnych, czy klientów. – Z tego właśnie obszaru pochodzi niejedna z lokalnych słów naukowych, uczelnianych gwiazd i naukowych dygnitarzy. Ostatecznie pozostają oni bliżej nie znani nie tylko światu, ale niekiedy nawet sąsiednim regionom, bo i znani – np. z uwagi na nikłą aplikatywność ich wysiłków – być nie muszą. Ale zarazem mistrzynie i mistrzowie tej strategii zawodowej mimikry kolekcjonują nawet najwyższe krajowe honory publiczne i dostojne tytuły naukowe. Ich „etos” rozwija się dwojako: (1) w cieniu nie do końca jasnych dyspozycji „prawdziwego” etosu naukowego, zagnieżdżonego niekiedy w tak dawnych wzorcach kulturowych, że na co dzień niepraktycznego oraz (2) w odpowiedzi (a pamiętamy, że odpowiedzią jest również negacja i by-passowanie) na regulacje formalne, procedury zatrudniania i finansowania, na strategię władz i oddziaływania interesariuszy w odniesieniu do nauki. „Etos” tej *naukowej* części środowiska jest etosem ludzi, którzy „umieją odnaleźć się w życiu”, „żyją i dają żyć”, znajdują nowe ścieżki, w zależności od rozmaitych okoliczności, wytycznych formalnych oraz czynionych naprędce, na forach naukowych rozmaitych „doróbek”, *naukowych* uzasadnień do niejasnego etosu naukowego. W ten sposób można niektóre normy, wytyczne czy wzajemności międzyludzkie niby to elegancko obchodzić. Niewygodny problem można „zagadać” podczas niekończących się obrad gremiów formalnych, a niewygodnego człowieka można osądzić moralnie wedle kleconych, jak powiedziano, często naprędce norm i wynikających z nich rzekomo dyspozycji. Robi się to zarazem *in gremio* – wspólnota *naukowa* jest wspólnotą słabszych, którzy nie cenią sobie towarzystwa naukowo silniejszych. Za to z udawaną „demokratyczną” otwartością przyjmują do swojej zawodowej wspólnoty innych słabszych i jeszcze słabszych, a czynią to bynajmniej nie jako Samarytanie, ale jako przebiegli gracze-gapowicze, którzy wykorzystując stan swoistego dla naszej współczesności kulturowego i proceduralnego splątania potrafią „podróżować” przez życie zawodowe w rolach profesjonalnych, których faktycznie nie wypełniają. Co więcej mechanizmy jazdy na gapę w nauce,

podobnie jak i w innych dziedzinach życia, wcale nie od niedawna i wcale nie tak z wolna instytucjonalizują się. – Coraz silniej wrastają w naszą kulturę codzienną, w logikę praktyczną, a to m.in. za sprawą oligarchizacji, familizmu, nierozumnego indywidualizmu i źle pojętego kolektywizmu. – O to mniej więcej chodzi w etosie *naukawym*. Można by o nim wprawdzie rozprawiać o wiele dłużej, bo jego mechanizm wart jest zgłębienia, ale tutaj zajęłoby to zbyt wiele stron.

Na koniec warto dodać, że sfera samego liniowego zarządzania nauką, tzn. obszar działania uczelnianych władz różnego szczebla, choć nie musi być dotknięty wskazanymi cechami, to ich realne, środowiskowe oddziaływanie warunkuje strategię kierowników, dyrektorów, dziekanów czy rektorów. Siłą rzeczy wchodzi ona w interakcje ze zdeformowaną formą etosu, co nie oznacza, że ją wszyscy podzielają, ale zarazem stanowi ona jedną ze zmiennych (etos *naukowy* z natury rzeczy jest labilny) warunkujących skuteczność podejmowanych przez nich strategii.

Przechodząc do kwestii *właściwego*, „podprogowego”, tj. zdecydowanie głębiej kulturowo osadzonego etosu naukowego pytajmy teraz wprost: wobec tego, co powiedziano powyżej, jaki jest nasz, tj. pracowników sektora nauki etos? – Czy posługujemy się raczej etosem wykoślawionym, etosem praktycznym w danych warunkach, czy może sięgamy do tego, którego elementy wynikają z zakorzenienia w cywilizacji europejskiej, a rozwijały się przez wieki? Odpowiedź nasuwa się sama. – Zarówno etos wykoślawiony, tj. *naukowy*, jak i głębiej zakorzeniony kulturowo etos naukowy stosowane są w środowisku zamiennie i zgodnie z wycuciem własnym poszczególnych osób, grup i wspólnot. Oficjalnie i proceduralnie zawsze odwołamy się rzecz jasna do etosu naukowego. Nieoficjalnie i zwyczajowo bliższe nam jednak będą niezrędko bardziej „życiowe” dyspozycje etosu *naukawego*.

Merton zwraca uwagę, że etos naukowy, „normy obyczajowe nauki mają uzasadnienie metodologiczne, obowiązują jednak nie tylko dlatego, iż są skuteczne w praktyce, ale dlatego, że w danej kulturze uważane są za słuszne i dobre. Są to nakazy zarówno moralne, jak i techniczne”<sup>11</sup>. Normy obyczajowe nauki, jej etos są zatem służebne społeczeństwu na danym etapie jego rozwoju. Bywa jednak, że skostnieją, że się „zgnębiają” za ewolucją danej społeczności. Powstający w ten sposób dystans, swoistą Crozierowską<sup>12</sup> strefę niepewności, zagospodarują wspomniane wcześniej wytyczne praktyczne. Czasem do tego stopnia, że etos naukowy w ogóle sensownie nie wyłania się spoza gmatwaniny sprzecznych dyspozycji kulturowych, rozporządzeń formalnych, obligacji środowiskowych oraz gorączkowych, trafnych i nietrafnych wyborów własnych.

<sup>11</sup> R.K. Merton, op.cit., s. 583.

<sup>12</sup> Zob. M. Crozier, E. Friedberg, *Człowiek i system. Ograniczenia działania zespołowego*, Warszawa 1982.

Czy sektorowa polityka publiczna wobec nauki jest w stanie to skorygować – trudno powiedzieć, wzięwszy pod uwagę dotychczasowe, co najwyżej umiarkowane rezultaty działań publicznych w nauce i wobec nauki w Polsce. Są jednak kraje, w których lepiej sobie z tym radzą i do wątku tego powrócę w Zakończeniu. Tutaj wskażę tylko na paradygmat, do którego nawiążę w ostatniej części, by spojrzeć nań przez pryzmat rozwijających się w poszczególnych zakątkach Europy i świata, w miarę spójnych i stosunkowo wydajnych reżimów wiedzy. – Wracając zaś do zapowiedzianego paradygmatu i ubiegając treść Zakończenia stwierdzę tu tylko, że chodzi o paradygmat dialogowy, deliberacyjny, związany z nowoczesnym rządzeniem wielopasmowym, charakterystycznym dla współczesnego zarządzania publicznego. – Skuteczna polityka sektorowa wobec szkolnictwa wyższego i nauki powinna zawierać paradygmat dialogowy w sposób rdzenny – jako kluczową, porządkującą helisę w splotcie skutecznej polityki publicznej w nauce i wobec nauki. Wypełniać ten paradygmat drogą standardowych „konsultacji” to zdecydowanie za mało.

## 2. Potoczne i naukowe wzorce myślenia o nauce i ludziach nauki – razem czy osobno?

Punktem wyjścia będzie w tym miejscu klasyczny pogląd Floriana Znanickiego w kwestii społecznych ról uczonych. Przedstawiwszy go zastanowimy się czy pogląd ten przetrwał próbę czasu – weryfikacji służyć będzie swobodne zestawienie jego treści z niektórymi opiniami potocznymi, do których we współczesnej infosferze ma dostęp każdy przytomny obywatel. Z pomocą przyjdzie też humor towarzyszący klasykowi – jak się o nim rzekło we Wstępie – odważnemu, w osobie Śledzia Otrembusa Podgrobelskiego.

Znanicki ujmuje społeczną rolę uczonych w sposób następujący: jej istotą jest „tworzenie dzieł (...) umożliwiających ludzkości osiągnięcie coraz wyższego poziomu intelektualnego przez uczestnictwo w tym «nadludzkiem», coraz bogatszym i doskonalszym świecie prawd obiektywnych”<sup>13</sup>. – Wzniosłe jak widać, i już na pierwszy rzut oka, przynajmniej jak na dzisiejsze czasy, niekoniecznie trafnie. – Postaram się wskazać dlaczego. Ale zanim to zrobię nie od rzeczy będzie w tym miejscu przywołać cytat pozornie od rzeczy – jakich zresztą wiele znajdziemy w unikalnym utworze literackim z okresu PRL-u, komicznie naśladującym poważne dzieło naukowe. Jego autor, ukrywający się pod pseudonimem Śledzia Otrembusa Podgrobelskiego, we *Wstępie do imagineskopii* stwierdza w duchu nieodbiegającym od wzniosłości Znanickiego: „pomnażając cokolwiek, powiększamy rzeczywistość, która zaczyna przechodzić

<sup>13</sup> F. Znanicki, *Spoleczne role uczonych*, Warszawa 1984, s. 294.

w wyobraźnię<sup>14</sup>. Dalej zaś stawia swoiście naukowo-socrealistyczny postulat społecznego i jednostkowego „zwiększania wyobraźni stosownie do potrzeb poznawczych”, aby następnie wielokrotnie i na różne przewrotne sposoby ten postulat podważać pokazując, że w gruncie rzeczy „ludzkość od zarania swych, panie, dziejów, niezupełnie może świadomie, niemniej wytrwale i konsekwentnie używa środków pobudzających wyobraźnię, co zresztą, jak dotąd nie na wiele się przydawało”<sup>15</sup>. Uwagi formułowane przez Śledzia względem imagineskopii, tj. fikcyjnej nauki traktującej o poszerzaniu wyobraźni, pasują do nauki niefikcyjnej, zinstytucjonalizowanej. Zgodnie z widzianym w satyrycznej perspektywie naukowym kanonem Otrembus metodycznie zarysowuje w swym dziełku historię imagineskopii, jej ewolucję, wskazuje i cytuje jej założycieli oraz klasyków, formułuje cele, metody badawcze, charakteryzuje instrumenty, uzupełnia bibliografię i przypisy etc. W książce Podgrobelskiego dobrze widać główne wady współczesnej nauki mainstreamowej, nauki głównego nurtu, które we *Wstępie do imagineskopii* śmieszają, ale w rzeczywistości odstręczają od siebie tzw. szerokiego odbiorcę, zniechęcają absurdem, zadęciem, rytualizmem, schematyzmem, oderwaniem od rzeczywistości, od zwykłego życia i codziennych problemów, myleniem celów z metodami, snuciem wizji o światach idealnych rządzonych przez ekspertów i zgodnie z prawami nauki itp. – To właśnie jest istota różnicy pomiędzy potocznym a sektorowym i profesjonalno-środowiskowym rozumieniem misji, roli, funkcji czy celów nauki. – To różnica zasadnicza, fundamentalna, uświadamiająca rozdziew dzielący społeczny „świat życia”, że się tak tutaj po Habermasowsku wyrażę, od imaginacji nauki – tzn. od jej imaginacji zarówno o sobie, jak i o świecie. To także różnica pomiędzy formalno-logiczną dedukcją, a intuicyjno-życiową indukcją. – Obie są potrzebne i w ostatecznym sensie, tj. w korzeniach poznania stanowią prawdopodobnie jedność, ale połączyć je w sposób dla świata dzisiejszy, tzn. świadomie metodyczny, to bardzo trudne i kto wie czy w ogóle możliwe zadanie. Z czego jedynie z rzadka zdają sobie zdawać sprawę polityczni i administracyjno-publiczni projektanci rozwiązań systemowych zmierzających do ustanawiania formalnych reżimów wiedzy.

Z drugiej strony sam świat „życia”, reprezentowany w potocznych, w tym także „folklorystyczno-ludowych” opiniach o nauce, nie jest wolny od przywar zniekształcających podejście do nauki i jej roli. Ignorancja jest najważniejszą z nich. Można ją wprawdzie zmniejszać, ale do tego potrzeba spójnych i dalekowzrocznych, a zarazem rozsądnie zaopatrzonych materialnie programów edukacyjnych – od edukacji najmłodszych lat po nabywanie najbardziej wymyślnych kwalifikacji na wszystkich etapach życia. Takie komplementarne programy edukacyjne nigdy nie powstają w skłó-

<sup>14</sup> Ś.O. Podgrobelski, *Wstęp do imagineskopii*, Kraków 1977, s. 17.

<sup>15</sup> Ibidem, s. 19, 89.



conych, rozczłonkowywanych przez interesy grupowe i indywidualizm społeczeństwach. Nie przypadkiem najlepiej udawały się dotąd w krajach nordyckich – do ich projektowania i wdrażania potrzeba dialogu, stabilnych, a zarazem tzw. wielkich (tzn. łączących lewicę i prawicę) koalicji na rzecz zmian, wysokiego uogólnionego zaufania społecznego oraz sprawnego, wielopasmowego zarządzania publicznego. – W społeczeństwach skłóconych nie rozumie się tych określeń. Wykraczają one poza ich imaginacyjne horyzonty wyznaczane kulturą. Poszerzyć się tych horyzontów nie da nie „poszerzając” kultury – tę zaś trudno poszerzyć mając – za sprawą wąskich horyzontów – wąski punkt widzenia, wąską skłonność do porozumienia i wąskie instrumentarium...

W takich warunkach woła powszechna uciera się bardziej dramatycznie, w walce, konflikcie, wśród wielu wykluczających się zwrotów akcji. W efekcie polityki sektorowe, w tym polityka wobec nauki, stają się wichrowate i niekiedy tyle regulują, co i unieważniają w nauce i szkolnictwie wyższym. Ich kierunki nie są poprzedzone szerszym i rzetelnym dialogiem, który siłą rzeczy powinien nieco potrwać i angażować zróżnicowanych interesariuszy społeczeństwa obywatelskiego. Przykłady zachodnioeuropejskie podpowiadają, że wielkie zmiany sektorowe mają szanse na powodzenie wówczas, gdy są firmowane prawdziwymi umowami społecznymi, konkretnymi społecznymi paktami, którym towarzyszą, jak np. do niedawna w Irlandii, szczegółowe programy ich wdrażania i dialogowej ewaluacji.

### **3. Środowiskowe, wspólnotowe i „epokowe” wzorce myślenia o nauce i działalności w jej sektorze – układanka spajana intuicją**

„Wiedza (...), której zakres jest równie rozległy, jak stare są jej dzieje, doprowadziła do powstania swoistego stylu ujmowania swych zagadnień, swoistego sposobu odnoszenia się do zjawisk, tj. do swoistego stylu myślowego”<sup>16</sup>. Podobnie, a zarazem w sposób wskazujący na wewnętrzne rozczłonkowanie nauki na poszczególne jej dyscypliny i podpowiadający wewnętrzne zróżnicowanie interesów grupowych, pisze Émile Durkheim: „każda nauka ma – by tak rzec – swoją duszę, która żyje w świadomości uczonych”<sup>17</sup>.

W świetle powyższego wiedza naukowa prowadzi do powstawania określonego stylu myślowego, stylu myślenia środowiska, które tę wiedzę „firmuje”. Styl myślenia w nauce oraz zgeneralizowany styl myślenia w społeczeństwie wpływają na siebie zwrotnie. Wprawdzie nieco inne warianty stylów myślowych mają poszczególne naukowe profesje, np. lekarze, inżynierowie, czy prawnicy, ale generalnie można też

<sup>16</sup> L. Fleck, *O niektórych swoistych cechach myślenia lekarskiego*, „Archiwum Historii i Filozofii Medycyny oraz Historii Nauk Przyrodniczych” 1927, nr 6, s. 55.

<sup>17</sup> É. Durkheim, *O podziale pracy społecznej*, tłum. K. Wakar, Warszawa 1999, s. 459.

mówić o wspólnym stylu myślowym środowiska naukowego. Styl ten z kolei wpisuje się w szersze style myślenia, obejmujące poszczególne grupy społeczne, np. nauczycieli, urzędników, inteligencję i jest przez nie zwrotnie warunkowany. Te pomniejsze, wariantowe style myślenia wpisują się zaś w generalny styl myślenia typowy dla danego miejsca i czasu. Jest to styl myślenia charakterystyczny dla danej epoki i dla danej wspólnoty. – Po latach badamy np. rozmaite prądy intelektualne polskiego Oświecenia, jego odmienność, niepowtarzalność w swym stylu myślenia, który mieści się w wymiarze szerszym, europejskim, ale i jest także światem samym w sobie. Zatem styl myślenia środowiska naukowego nie jest w stanie „uciec” od warunkującego go szerszego stylu myślenia – stylu myślenia epoki i wspólnoty. Bywa jednak, że styl myślowy akademików zdaje się mimo to „odlatywać” od stylu myślenia bardziej wprawdzie potocznego, trochę zanadto niekiedy „ludowego”, ale i bardziej generalnego, bliższego „średniej” stylu myślenia w danej wspólnocie społecznej.

Czy istnieje jakiś mechanizm, który miałby moc zmiany, moc kompensowania tego z kolei rozżewiu? Rezerwuar takich możliwości wprawdzie istnieje – w intuicyjnych źródłach podejmowania decyzji<sup>18</sup>. Jednak czerpanie z tego rezerwuaru nie jest łatwe, gdyż „wchodzi tu w grę wiele nieuchwytnych ze strony logiki imponderabiljów (...)”, które zarazem jednak, jeśli już się je uchwyci, „pozwalają przewidzieć, niejako przeczuć bieg zagadnień i idei, które stanowią o rozwoju danej dziedziny myśli i stwarzają właściwy epoce styl jej”<sup>19</sup>.

Do rezerwuaru intuicji bezpieczniejsz jest jednak sięgać ostrożnie, ponieważ miewamy rozmaite „ośnienia” i nie tylko nie wszystkie z nich są tym, czego w intuicji poszukujemy, ale i mogą się pojawiać sugestywne psychozy, które na intuicję początkowo zakrawają, a rezultaty przynoszą zgoła odwrotne. Dlatego warto postępować metodycznie i starać się zbliżyć do sfery intuicji nie „skokowo”, ale drobniejszymi krokami, dialogowo, inkrementalnie, posługując się przy tym narzędziami heurystyki oraz indukcji. Metodycznie, krok po kroku możemy próbować się zbliżać do intuicji jedynie w sposób naukowy. Zbliżywszy się do intuicji a ominiemy formy psychotyczne tylko przez rozważny, przedyskutowany dobór narzędzi, technik, ćwiczeń heurystycznych i indukcyjnych. Postępując w ten sposób trudniej o błąd, gdyż łatwiej odróżnić klasę znaczeń. Łatwiej odróżnić pojawiające „odkrycie” właściwego rozwiązania od np. psychotycznego stanu „oświecenia”. – Oczywiście zależnie od stylu myślenia epoki i stylu myślenia wspólnoty, niekiedy bowiem sam ten styl może zawierać silne, „programujące” elementy psychotyczne, a nawet paranoidalne.

<sup>18</sup> Zob. np. J. Sroka, *Intuicja w procesie decyzyjnym*, [w:] *Prawo i polityka w ochronie środowiska*, (red.) H. Lisicka, Wrocław 2006.

<sup>19</sup> L. Fleck, *O niektórych swoistych cechach myślenia...*, s. 57.

Staje się to jaśniejsze, gdy odwołamy się do przykładów z dawnych akt sądowych, zawierających wnioski z „eksperckich” oględzin wspartych standardowymi wówczas metodami pozyskiwana zeznań drogą tortur. – „Dowody” takie składały się wówczas na obiektywną dla ówczesnych wykładnię wiedzy w poszlakowych, a więc w przynajmniej w założeniu dedukcyjno-logicznych, procesach sądowych o czarownictwo, które wytaczano z różną częstotliwością i ze zmiennym poziomem rozsądku w całej Europie, a później również i w Nowym Świecie. Przykładów tego rodzaju działań publicznych opartych na „dowodach”, z różnych epok i miejsc jest niezliczona ilość<sup>20</sup>. Teraźniejszość także w nie obfituje. – Dlatego też w pracy z intuicją szczególnie zalecana jest ostrożność, tym bardziej, że w sferze publicznej pomyłka działającego solo decydenta intuicjonisty może być równie spektakularna, jak pomyłka saperska, a nawet od niej dotkliwsza, zważywszy że saper zwykle pracuje w izolacji, w pewnym jednak oddaleniu od potencjalnych ofiar jego błędu, zaś decydent pozostaje z nimi w mniej lub bardziej pełnym kontakcie i paradoksalnie, od ‘eksplozji’ swego błędu nierzadko mniej od nich ucierpi. Nie warto zarazem intuicji porzucać, gdyż oddalałoby to, a może nawet wykluczało prawdopodobieństwo naukowych rewolucji, bez których nie ma realnego postępu w złożonej domenie wiedzy. – Jest to prawdziwy dylemat, a zarazem stale ludziom towarzyszące wyzwanie cywilizacyjne, społeczne i polityczne.

Rozbieżność teorii i praktyki jest ogólnie niemożliwa do pokonania, można ją jedynie próbować zmniejszać. Ale w niektórych dziedzinach, choćby w medycynie, redukować ją jest mimo wszystko nieco łatwiej niż innych, gdzie bywa że dotkliwiej zaznacza się rozbieżność wiedzy książkowej i perspektywy akademickiej z perspektywą praktyczną i realiami. Sprawa się jeszcze bardziej komplikuje, gdy uświadomimy sobie, że – w każdej dziedzinie wiedzy – w grę wchodzi także wewnątrzśrodowiskowe deformacje etosu naukowego mogące współgrać z zewnątrzśrodowiskowymi sieciami koalicji dystrybucyjnych. Deformacje te zakorzenione są kulturowo i splatają się z innymi społecznymi mechanizmami kulturowego by-passowania, obchodzenia rozstrzygnięć formalnych niewspółgrających ze światem życia w jego obecnym kształcie i w poszczególnych jego dziedzinach.

### **Zakończenie – do jakiego reżimu wiedzy możemy dążyć?**

Niezmiennie „badania z zakresu socjologii nauki i socjologii uczonych zasługują na więcej uwagi niż się im poświęca. Jeśli naukowcy są częściowo zdeterminowani zmiennymi kulturowymi, to również zdeterminowane są ich wytwory. (...) Nauka nie jest jedynym sposobem osiągania wiedzy o rzeczywistości przyrodniczej, społecznej,

<sup>20</sup> Zob. np. Z. Klukowski, *Sprawa o szerzenie dżumy w Lublinie w r. 1711*, „Archiwum Historii i Filozofii Medycyny oraz Historii Nauk Przyrodniczych” 1927, nr 6.

psychologicznej. Twórczy artysta, filozof, literat, a także robotnik zatrudniony przy kopaniu rowów może być odkrywcą prawdy i wszystkim należy do tego zachęcać tak samo jak naukowców<sup>21</sup>. „Analiza etosu współczesnej nauki stanowi jedynie ograniczony tematycznie wstęp do zagadnienia znacznie szerszego: porównawczego studium instytucjonalnej nauki<sup>22</sup>”.

Współcześnie coraz śmielej pojawiają się wspomniane przez Mertona, już w połowie ubiegłego wieku, porównawcze studia instytucjonalnej nauki, które w mniejszym lub większym zakresie uwzględniają postulat Masłowa. Moim zamiarem nie jest tu ich szersze prezentowanie. Skupię się tylko na jednej kwestii. Spytao o to, które z wyłaniających się instytucjonalnych wariantów bardziej pasują do ogólnego postulatu wzajemnego sprzężenia współczesnej nauki i otwartego, deliberacyjnego (czy demokratycznego, jeśli to słowo utrzymuje jeszcze swoje znaczenie) ładu społecznego.

Sprzężenie nauki z rozwojem otwartego ładu społecznego jest ważne choćby z tego powodu, że ten sposób łatwiej osiągnąć utylitarne wątki obecne w narracjach nauki i o nauce od jej zarania. Łatwiej realizować w praktyce zasadę uniwersalizmu nauki zawierającą, zdaniem Mertona, również żądanie, aby kariery naukowe otwarte były na ludzi utalentowanych, a nie np. jedynie ustosunkowanych. – Uzasadnieniem orientacji na promowanie talentów jest, w otwartym reżimie wiedzy, jego cel instytucjonalny. Łatwiej także wdrażać w życie kolejny ważny postulat, aby odkrycia, aby efekty pracy nauki były szeroko dostępne społeczeństwu, aby nie stawały się własnością karteli gospodarczych albo publicznego aparatu hierarchicznego. Aby były jawnie dyskutowane przez interesariuszy i aby, poprzez dialogowe uzgadnianie interesów grupowych i publicznych rozstrzygnięć, przyczyniały się do rozwiązywania zbiorowych problemów i łagodzenia kwestii społecznych. Z tym z kolei wiąże się żądanie bezinteresowności nauki. Postulatywnie powinna być ona poddawana takiemu rodzajowi instytucjonalnej kontroli, który będzie służył dobru społecznemu zrećnie wykorzystując splot podsuwanych uczonym instytucjonalnych motywów do ich działań. Zachęty te, ujęte w sektorowe procedury, wsparte organizacyjnie, materialnie i finansowo powinny wyzwalać w ludziach nauki więzkę motywów uwzględniających tyleż ludzkie, a więc także i uczonych dążenia do realizacji własnych interesów, co i orientacje bezinteresowne, naznaczone skłonnościami wspólnotowymi w węższym (naukowym) oraz szerszym (społecznym) wymiarze. Ważny jest wreszcie charakterystyczny dla nauki sceptycyzm, nakazujący weryfikację danych i wyników, narzucający obowiązek ich falsyfikacji. – W otwartym reżimie wiedzy także i ten sceptycyzm

<sup>21</sup> A. Maslow, op.cit., s. 276.

<sup>22</sup> R.K. Merton, op.cit., s. 582.

winien być organizowany zgodnie z celami społecznymi i problemami publicznymi. Samo formalizowanie i porządkowanie parametryczne nie wystarczy.

Czy można coś więcej powiedzieć na temat zorganizowanego na powyższych zasadach reżimu wiedzy i stwierdzić jaki ewentualnie jego wariant można zarekomendować w warunkach polskich?

Generalnych sugestii dostarczą tu wnioski Johna J. Campbella i Ove K. Pedersena, którzy wskazują na cztery główne typy systemów zarządzania wiedzą (zob. tabela 1).

**Tabela 1. Typologia systemów zarządzania wiedzą**

	<b>Liberalna gospodarka rynkowa</b>	<b>Skoordynowana gospodarka rynkowa</b>
<b>Zdecentralizowane, otwarte państwo</b>	1. <i>zorientowany na rynek system zarządzania wiedzą</i> Duży, prywatnie finansowany sektor jednostek badawczych w społeczeństwie obywatelskim. Naukowe jednostki badawcze i jednostki nacisku dominują. Wysoce antagonistyczny, stronnicy i rywalizujący proces produkcji wiedzy.	3. <i>zorientowany na konsensus system zarządzania wiedzą</i> Umiarkowany, publicznie finansowany sektor jednostek badawczych w społeczeństwie obywatelskim. Naukowe, partyjne i państwowe jednostki zrównoważone. Nastawiony na konsensus, stosunkowo niepartyjny proces produkcji wiedzy.
<b>Scentralizowane, zamknięte państwo</b>	2. <i>politycznie ograniczony system zarządzania wiedzą</i> Niewielki, publicznie i prywatnie finansowany sektor jednostek badawczych w społeczeństwie obywatelskim. Naukowe, nacisku i państwowe jednostki w równowadze. Umiarkowanie antagonistyczny, stronnicy i konkurujący proces produkcji wiedzy.	4. <i>statystyczno-technokratyczny system zarządzania wiedzą</i> Duży, publicznie finansowany sektor jednostek badawczych w społeczeństwie obywatelskim. Dominują naukowe i państwowe jednostki badawcze. Technokratyczny, niestronniczy proces produkcji wiedzy.

Źródło: J.L. Campbell, O.K. Pedersen, *Systemy zarządzania wiedzą i porównawcza ekonomia polityczna*, „Zarządzanie Publiczne” 2008, vol. 4, nr 2, s. 123.

Najgorsze są warianty 1 i 2 z tabeli – i niestety wydaje się, że ich specyficzny spłot, w nie tak odległym czasie wyłonić się może w Polsce. Skąd ta zła prognoza? – Częściowo wynika ona z lektury (wiosną 2017 r.) nowych propozycji formalnych regulacji nauki, a częściowo z obserwacji nieuczestniczącej (jaką pozostawiono przygniatającej większości), tzw. konsultacji nowych rozwiązań ze środowiskiem naukowym. Przekonywać również o tym powinna nawet pobieżna lektura opracowań ukazujących teorię i praktykę dialogu i deliberatywnego podejmowania decyzji publicznych,

a następnie ich wielopasmowego wdrażania w ramach polityk sektorowych. Interpretacje te, choć popularne w wielu zakątkach globu, wciąż nie zdobyły ani szerszego grona czytelników, ani – tym bardziej – dostatecznie wpływowej grupy zwolenników w Polsce. Dlatego, jakkolwiek nordyckie rozwiązania zorientowanego na konsensus systemu zarządzania wiedzą (wariant 3) wydawać by się mogły atrakcyjne zarówno dla społeczeństwa, jak i dla ludzi nauki, to wdrożenie ich w Polsce jawi się jednak mało realne. Łatwiej już by było, jak się wydaje, zbudować system wzorowany na francuskim – tj. statystyczno-technokratyczny (wariant 4). Ale i ten wymagałby o wiele większego nakładu finansowego i materialnego oraz wysiłku wdrożeniowego. Najprościej zaś, ale i z większymi zagrożeniami pojawienia się wielu negatywnych rezultatów, zbudować reżim wiedzy stanowiący, jak wspomniano, kombinację „amerykańskiej” orientacji na rynek (wariant 1) z politycznie ograniczonym systemem zarządzania wiedzą w stylu oligarchiczno-patronackim (wariant 2). W ocenie piszącego ten właśnie pośredni wariant zdaje się sporymi fragmentami w polskiej nauce pojawiać. W tym miejscu stawiam kropkę, co nie oznacza, że jest w niej polska nauka. – Trochę jak w złożach łupkowych, kryje się w niej nie byle jaki potencjał, którego nieumiejętne uwalnianie zagraża gwałtownym ulotnieniem się zasobów.

Materiału do falsyfikacji sformułowanego powyżej poglądu nie powinniśmy zbyt długo wypatrywać. Zważywszy na dynamikę sektorowo-publicznych zmian i energiczność planistyki administracyjnej pewne symptomy, na plus, czy na minus, prawdopodobnie zaczynają się pojawiać niebawem. Oby nie kaskadowo.

## Bibliografia

Campbell J.L., Pedersen O.K., *Systemy zarządzania wiedzą i porównawcza ekonomia polityczna*, „Zarządzanie Publiczne” 2008, vol. 4, nr 2.

Crozier M., Friedberg E., *Człowiek i system. Ograniczenia działania zespołowego*, Warszawa 1982.

Durkheim É., *O podziale pracy społecznej*, tłum. K. Wakar, Warszawa 1999.

Fleck L., *Powstanie i rozwój faktu naukowego. Wprowadzenie do nauki o stylu myślowym i kolektywie myślowym*, tłum. M. Tuskiewicz, Lublin 1986.

Klukowski Z., *Sprawa o szerzenie dżumy w Lublinie w r. 1711*, „Archiwum Historii i Filozofii Medycyny oraz Historii Nauk Przyrodniczych” 1927, nr 6.

Kuhn T.S., *Struktura rewolucji naukowych*, tłum. H. Ostromecka, Warszawa 1968.

Maslow A., *Motywacja i osobowość*, PWN, Warszawa 2006.

Merton R.K., *Teoria socjologiczna i struktura społeczna*, tłum. E. Morawska, J. Werstein-Żuławski, Warszawa 2002.

Podgrobelski Ś.O., *Wstęp do imagineskopii*, Kraków 1977.

Sroka J., *Intuicja w procesie decyzyjnym*, [w:] *Prawo i polityka w ochronie środowiska*, red. H. Lisicka, Wrocław 2006.

Wittgenstein L., *Tractatus Logico-Philosophicus*, Warszawa 1997.

Znaniński F., *Spoleczne role uczonych*, Warszawa 1984.

Zybała A., *Polski umysł na rozdrożu. Wokół kultury umysłowej w Polsce. W poszukiwaniu źródeł niepowodzeń części naszych działań publicznych*, Warszawa 2016.